(Nro. 143.)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 72. 23. Czerwca. 1821.

Elżbiéta Bawarska.

(*Dokończenie.*)

Karól Anjou który lubo pogardzał, iak wszystkie despoty, ludem, sądząc atoli rzeczą podobną zdołać ukryć swoią krwi łaknącą tyraniią pod religii płaszczem przed oczyma publiczności, nie wzdrygał się zbrodni, poświęcenia swoiey zemscie niewinnych ofar i dodać drngą, znieważenie i bluźnierstwo Naywyższego. Dla tego musiały obiedwie okrucieństwa iego ofiary bydź obecne żałobnemu za ich iuż dusze odprawianemu nabożeństwu. Tym sposobem, iakoby nie zadowolniony ieszcze wskazaniem ich na śmierć nowy rodzay udręczenia wymyślił. W przódy nim życie im wydarł żywych do grobu weyść zmusił. Z litością serce rozdzieraiącą widziano obu nieszczęśliwych, czerstwych i nadobnych w kwiecię młodosci na kirze klęczących i z nabożną statecznością mszę żałobną za ich dusze odprawianą, słuchaiących. Po tey smutney uroczystości otworzono kościoła drzwi i na plac wyprowadzono niewinne ofiary. Mnóstwo ludu zgromadzonego czekało, który ustępuiąc ciągnącemu żałobnemu orszakowi wolnego przechodu, odkrył przygotowane męczennikom rusztowanie. Na ten widok pospieszył Konradyn, pierwszy który dotąd ieszcze swoiego przyiaciela za rękę trzymał, i zbliżył się nieustraszony ku rusztowaniu. Męztwo tak wielkie zbyt go mało kosztowało, patrzano bowiem na bohatera. Podobny rodzay męztwa wymaga świadków. — Tu odbierał Konradyn nieszczęśliwy ale zawsze mężny dowody naywyższego i nayszczerszego podziwienia we łzach i łkaniach obecnego ludu, od których im bardziey się wstrzymywano, tem się powszechnieyszemi stawały. Chciano mu dopomodz do wstąpienia na rusztowanie. »Nie« rzekł, nie potrzebuię pomocy. Mieysce na które te stopnie wiodą iest cnocie i niewinności iak tron tyrana. »Jak tylko wstąpił na rusztowanie stanął wnet przy nim i Fryderyk i uściskał go z wyrazem nayczulszym. Konradyn przyciskaiąc go do swoiego serca, rzekł:« ach drógi przyiacielu, to ostatnie obięcie nie iest pożegnaniem, nie — dusze nasze połączą się owszem na wieki. To rzekłszy pada na kolana wznosi ręce w niebo i woła: »o mój Boże o moia kochana matko!« — te były ostatnie słowa nieszczęśliwego Konradyna. Wznosi się miecz katowski a iednem zamachem odcięta głowa pada pod nogi Fryderyka, który we łzach zatopiony, podnosi z nayżywszém uczuciem skrwawioną, przyciska z uniesieniem do serca, zciąga rękawiczkę z ręki i rzuciwszy między lud, woła głośno sława i szczęście mścicielowi Konradyna! *)

W tym pada i on ofiarą zemsty pod ciosem śmiertelnym, który go z przyiacielem łączy na wieki. Po między tłokiem widzów tey smutney scenie przypatruiących się, był Gibelin, któremu nie zbywało odwagi podnieść rzuconą rękawiczkę, a tłok posłużył do szczęśliwego wymknienia się z Neapolu. Ten, krwią ieszcze świeżą zbroczoną rękawiczkę oddał Królowi Arragonii. Henryk który z odniesionych ran, długo w niebespieczeństwie życia zostawał, przychodził iuż do zdrowia, lecz bezsilny ieszcze natychmiast wyciągnienia w pole, wykonawszy straszną przysięgę zemszczenia się na Karolu Anjou, niewinney i haniebney śmierci Konradyna, nakazał nowe i liczne woysk zaciągi, ażeby w celu zadośćuczynienia popiołom Konradyna iak nayprędzey wyruszył przeciw nie ludzkiemu tyranowi.

W krótce po bitwie pod Lilienfeld, doszła do Sycylii wieść o uwięzieniu Konradyna. Królowa pewna, że Konradyn o żadną zbrodnie obwinionym bydź nie mógł,

---

*) Podług historyi, Konradyn sam rzucił między pospólstwo swoią rękawiczkę, wołaiąc iż praw swoich temu odstępuie, ktoby się iego pomścił; lecz uczucie zemsty w chwili ostatniéy życia, poniżałoby Konradyna a nie krzywdzi Fryderyka, który widzi niewinnie ginącego przyiaciela.

)(

pocieszała się w swoiém nieszczęściu iedynie to myślą, że nie iest raniony i żyie. W tym celu kazała naładować okręt skarbami nieocenionemi dla okupu tegoż. Wsiadła sama na okręt i pusciła się do Neapolu. Płynęła szczęśliwie i spiesznie. Na widok portu Neapolitanskiego radość ią niewymowna przeięła. »Więcże go znowu obaczę!« wykrzykła, „będę słyszała mowiącego, przycisnę do moiego łona, powróci ze mną do Sycylii!“ Nakoniec zawiia do portu, wysiada na ląd, a usłyszawszy wieść okropną, że icy drogi Konradyn od dwoch dni żyć iuż przestał, traci zmysły i pada na ręce swych Kobiet. Nim opuściła smutną ziemię zgrozy i przerażenia, oddała przywiezioną dla okupu syna gotowiznę na fundusz wieczney mszy za dusze, tych niewinnych ofiar. Po dopełnieniu religiynego obowiązku, wszelkiey nadziei i pociechy pozbawiona, z naywiększą skwapliwośćią powróciła do Sycylii.

Już dwa miesiące, nie ukoioney w żalu nie osychały z łez oczy, gdy od Króla Arragonii przybywaią gońce z wiadomością, iż tenże na czele licznego woyska ciągnie przeciwko Karolowi Anjou dla sprobowania raz ieszcze wątpliwego losu woyny i dla zemszczenia się Konradyna. „Ah!“ rzekła Królowa, z bolesnem westchnieniem, „zdołaiąż potoki krwi, które płynąć będą, żal móy ukoić? powróciż mi i naysroższa zemsta syna moiego?“

Król Arragonii wyruszył w spiesznych pochodach przeciw Neapolowi. Karol Anjou wyprowadził ogromne siły naprzeciw ciągnącemu Henrykowi, a Xięciu Filipowi poruczył dowództwo naczelne znaczney części woysk swoich. Młody ten Xiąże, którego oyciec iako iedynaka, nad wszystko kochał, iak chciał z narażeniem się na niebespieczeństwo utraty własnego życia, bronić niesprawiedliwie gnębionego i ginącego nieprzyiaciela oyca swoiego, tak teraz z równie nieustraszonêm męztwem stawał na przeciw możnego nieprzyiaciela w obronie oyca i kraiów tegoż. Król Arragonii miał tarcze z napisem: „Mściciel Konradyna.“ Zaraz na wstępie bitwy, zoczywszy Karola Anjou natarł nań wołaiąc: „drzyi morderco, same niebo walczy dziś z nami, drzyi, sumienie twoie musi cie męztwa pozbawić. Karol blednieie na te wyrazy. — W tym tak ciężki odbiera cios od Henryka, iż się zachwiewa. Lecz Filip przybywa oycu ku pomocy, sam walczy iak lew, i swoim przykładem powszechną zapala bitwę. Obiedwie strony walczą z wsciekłoscią. Karol spostrzega krew płynącą i dopiero czuie, że iest ranionym. Z upływu krwi traci na chwile przytomność, którą niebawem odzyskuie dla tego, aby mniemał się ściganym od cieniów Konradyna. Na te okropne widziadło drzy cały. Pierwszy raz w życiu uchodzi z placu boiu i właśnie w oną chwile, gdzie się iuż zwycięztwo na iego stronę nachyla, postrach zaymuie iego zdziwione woyska. Próżne są cuda waleczności Filipa, niezdołaią wstrzymać woyska. Ucieczka Karola pociąga za sobą trzy części woyska. Wszystko w nieładzie i rozsypce. Sam Filip z małą resztą, mimo niezwyczaynych dzieł sztuki Marsowey, oprzeć się Henrykowi niezdolny, dostaie się w niewolę, a tak Henryk cudem opatrzności, odnosi nayświetnieysze zwycięztwo. Bezzwłocznie pospiesza z dostoynym więźniem i zwycięzkim swoiem woyskiem ku brzegom morza, zabiera okręty, i na iednym odseła do Sycylii Filipa pod mocną strażą, ażeby zsynem Karola Anjou, Królowa podług swoiey woli rozrządziła.

Przybyłemu do Palermo Filipowi wyznaczono pokoie w pałacu pod tąż samą strażą, ktorą miał w podroży do Sycylii. Gotowy na wszelkię męki, które rozpacz i zemsta wymyslećby tylko mogły, ieszcze nie miał był sposobności oddania Królowey listów z pierscieniem i nosił tę drogie składy przy sobie, owszem, wzniosły umysł iego nie pozwalał mu oddawać w tey strasznem niebispieczeństwem grożącey chwili. „Nie,“ mówił sam sobie, byłoby to iedno, co łaski żebrać. Nadto moie dla Konradyna usiłowania były bezowocne, i któż wie czyli ta, niewątpliwie rozpaczy pełna, i zemstą tylko oddychaiąca matka, nie myślałaby, żem tylko udawał chęc ratowania iey syna w tym zamiarze, aby uniknąć hańby na oyca z tego okrucieństwa spadaiącey; albo, żem sobie na przyszłość zapewniał środek ratunku? — nie — ieżeli w gniewie zechce z moiego życia ofiary, niechayże listy i pierscień po moiém dopiero zgonie otrzyma.

W skutek niezmiennego tego postanowienia, żadney nie czyniąc wzmianki o mianym depozycie, spokoyny czekał przeznaczenia swego. Czuła to Elżbieta, iż Xięcia tego, rowiennika prawie swoiego drogiego Konradyna i syna okrutnego nieprzyiaciela, bez naymocnieyszego wzruszenia widzieć nie będzie mogła. Kazała go więc dopiero pokilku dniach przed się stawić. Filip zaś czuł naydotkliwszą boleść na wspomnienie,

iak mu przed tą tak sprawiedliwie zażaloną Królową stanąć przyidzie. Spodziewał się słyszeć wszelkie możne wyrzuty i złorzeczenia, których, oyciec iego aż nadto stał sie godnym. — Wprowadzony na pokoie Królowey, zastał ią samę tylko z wierną ciężkiego smutku towarzyszką Lidanią. Filip kulał troche od czasu, gdy w zamierze ratunku Konradyna nogę był złamał, lecz z resztą postać iego była nadobna i wspaniała a twarz wdzięków pełna. Chód iego, iuż byłby zdolny uiąć Królowę, gdyby to była wiedziała, że iest dowodem poświęcania się Filipa dla uratowania iey syna. — Z wolna postępuiąc, po oddaniu należnego ukłonu Królowy, stanął nie rzekłszy słowa. Bladość śmiertelna pokryła lica Królowey, młoda Lidania obfite i ciche łzy lała. Długo głuche panowało milczenie. Nareszcie, wzniosłszy Królowa do Filipa łez pełne oczy, mdłém głosem rzekła: „Xiąże, iesteś wolny. Idź i powiedź tęmu, przez którego naynieszczęsliwszą matką zostałam; że dla Chrzesciańskiey Królowy tylko taka przystoi zemsta!“

Po tych wspaniałych, nad wszelkie nadzieie wyrazach zbliżył się Filip do Królowy, ukląkł i oddał iey list z pierscieniem potem wstawszy, Lidanii list brata wręczył. Elżbieta przebiegła, zcieraiąc łzy z oczów, nayczulsze, drogą ręką syna kreślone wyrazy, wyrazy, które potem codzień cały ciąg życia odczytywać nigdy dosyć nie mogła. — Gdy i Lidania list brata przeczytała, poskoczyła ku Filipowi i w uniesienin naygorętszey wdzięczności padła przed nim obeymuiąc kolano, które w pochlebney nadziee uratowania Fryderyka i Konradyna był złamał. W tym samey chwili obięła i Krolowa Filipa wołaiąc, „o drogi, o szlachetny Xiąże! —“

Robert i Klara.

(z Salisa.)

(*Z Pamiętnika Warszawskiego.*)

Iuż chłód przynosząc Zefirków powiewy
Kłosy złociste kołyszą i krzewy;
  Iuż blask ognisty słońca dogorywa:
Wonne zapachy napełniaią gaie,
Życia natury szumny szmer ustaie,
  I miłą cichość świercz tylko przerywa.

Gdy świat spokoynie usypia w milczeniu,
Tam dąży Robert z Klarą w zachwyceniu.
  Gdzie się rozciąga las nad brzegiem rzeki,
Mieysce to dla nich na zawsze iest święte;
Tkliwém uczuciem serce ich przeięte,
  Bo tam się kochać przysięgli na wieki.

Tam się kwiateczki w barwistéy ozdobie.
Mile kołysząc skłaniaią ku sobie,
  Szczęśliwi niby w czułéy téy pieszczocie:
I tam powiewem przyiemnym wzruszone,
Tak wdzięcznie listki szeleszczą zielone,
  Iak skrzydła Bożka miłości w polocie.

Wciąż słowik śpiewał, a echo z słowikiem:
Srebrnego światła drgaiącym promykiem,
  Xiężyc, przez gęste iaworów sklepienie,
Z ciemnego Nieba z rozkoszą poziera.
Dumaiąc Klara na lubym się wspiera,
  Zgodne z iey myślą bałwanów mruczenie.

Wtém dwa rosnące obok siebie pączki
Zerwawszy, w nurty z śnieżnéy puszcza rączki,
  Ciesząc się tkliwie, iż przy sobie płyną;
Lecz ią ta wróżba krótko rozwesela:
Zbyt ie pęd rzeki, zbyt prędko rozdziela....
  I rozłączone oba nagle giną.

Wzdycha więc smutnie, i tak mówi Klara:
„O! czemuż pączków tych złączona para,
  „Wnet się rozstrzygła, i znikła wśrod wody?“
Na to iey Robert: „wypłyną z téy toni,
„Tam daléy ieden drugiego dogoni. —
  „I znów złączone doznaią swobody.“

Smutną twarz piękna zasłania dziewica,
Lecz łzy iey błyszczą przy świetle Xiężyca;
  Wcichym śnie wszystko wnaturze spoczywa.
Swiercz tylko ciągle nocną piosnkę nuci.
„Coż cię“ rzekł Robert „droga Klaro smuci,
  „Wszak przyszłość święte milczenie pokrywa..“

Iuż miesiąc szósty miiał im spokoynie,
Gdy się wieść straszna rozeszła o woynie,
  Sława do boiu Roberta zapala:
Tłumi więc w sercu uczucia stroskane,
„Na zawsze Klaro wiernym ci zostanę“
  Rzekł, i od lubey z żalem się oddala.

Próżno ku Niebu Klara ręce wznosi,
Próżno w tych słowach krwawych mężów prosi
  „Móy Robert władać nie zdoła żelazem,
„Z zapałem kochać, zabiiać nie umie....“
Nikt iey nie słyszy — nikt iey nie rozumie.....
  Spieszą i Robert z niemi idzie razem.

Dognać Roberta ieszcze sobie tuszy;
Ale z rozpaczy upada bez duszy:
Iuż rzeka nurt swóy między niemi toczy,
Ztamtąd ią ieszcze żegna Robert drogi;
Lęki iey z piersi żal wyciska srogi,
Bo iuż go próżno szukaią Iey oczy.

Nie słucha pociech swey stroskaney matki:
Smutnie co wieczór wychodzi z swéy chatki,
Chociaż grom huczy, i wiatr rozhukany;
Samotnie siada na wysokiey skale,
Woła lubego rozwodząc swe żale....
Iednak nie wraca Robert ukochany.

Wpłaczu iey zeszły skwarne żary lata
Minęła iesień w owoce bogata;
Wciąż szumney rzeki gonią się bałwany,
Wciąż ponad góry wicher z świstem leci,
Choć zaydzie słońce, z rana znowu świeci.....
I tylko Robert nie wraca kochany.

Zwiędła iak róża przez żal tak głęboki.
W tym raz tam zwraca swe chwieiące kroki,
Gdzie nurt przy lasku, rzeka z szumem sączy:
„Tam" rzecze „pączki zeyść się miały przecie.
„Lecz mieysce szczęscia w iakimże iest świecie,
„Gdzie się móy Robert z swoią Klarą złączy!"

Miłością, żalem, tęschnotą dręczona,
Pada bez życia wiecznym snem uśpiona,
Ciesząc się lubey przyszłości marzeniem.
Iuż Anioł śmierci zgładził iey boleści,
W świętem uięciu z duchem iey się pieści,
Leci z iey życia ostatniem westchnieniem.

Dwie lipy nad iey wznoszą się mogiłą,
Igra z ich kwiatów Zefir wonią miłą,
Przestrzeń powietrza w koło nią przeięta:
Tam leżą Klary znikome ostatki;
Przy niey fiiałki rosną i bławatki,
A iey spoczynku strzeże cichość święta.

Stargawszy siły w obronie oyczyzny,
Okryty sławą i chlubnemi blizny,
Robert nakoniec w dom luby przybywa:
Wgrobie ią zastał... zdrętwiał nad iey losem....
Uległ od żalu nader srogim ciosem,
I teraz obok swey Klary spoczywa.

Nad ich mogiłą mgła się wznosi śniada,
O niey pasterka młoda opowiada:
Iż często widać, gdy dzień blask swóy straci,
Gdy wieczór ziemię swym powlecze mrokiem,
Iak się dwa duchy z czucia pełnym wzrokiem
Unoszą w tkliwych kochanków postaci. —

Wł. Hr. Ostr.

Kwiat nadzwyczayney wielkości.

W. r. 1818. na wyspie Sumatra **Jerzy Arnold** odkrył nową dla Botaniki roślinę, którą nazwał **Rafflessia** zawdzięczaiąc się Panu **Raffles**, którego staraniem tę podróż odbywał. Kwiat tey rośliny, wychodzący prosto z korzenia, nadzwyczayney iest wielkości, rozwinięty bowiem zupełnie iest na trzy stopy szeroki i piętnaście funtów waży; a w iego rurce do 12 kwart wody pomieścić się może. **Rafflesia** zdaniem Pana **Browna** do rodzaiów **Aristolochia** i **Passiflora** z zewnętrznych charakterów przybliża się. Nayw większy kwiat, który dotąd w państwie Flory widziano wydaie roślina zwana **Aristochia cordiflora**; iego średnica dochodzi niekiedy do 10 cali. Dzieci, powiada sławny **Humbold**, nad brzegami rzeki Magdaleny w Ameryce bawią się tym kwiatem, który iest purpurowego koloru, nakrywaiąc nim sobie głowy.

Teatr we Lwowie.

Zgromadzoney teraz bardziey, iak w innym iakim czasie publiczności, stara się nasz anteprener uprzyiemnić pobyt naypierwszemi sztukami. 11. Czerwca dane były **Wisliczanki** zawsze iednakowe zadawolnienie towarzyszy wystawie tey sztuki. Ostatni obraz świątyni pokoiu szczególnie dobrze był oddanym. Iednakże nazwiska kilku uczonych nie były należycie oświecone, a maszynerie nie naylepiey się udaią na tuteyszym teatrze. Zresztą trzeba przyznać wszystkim aktorom usilność, a P. **Nowakowski** i P. **Kamińska** zasługuią nawet w operach na pochwały.

Redakcyia F. **Krattera**. — Drukiem J. **Pillera**.